

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI
Polska Akademia Nauk
Warszawa

E. GORZELAK: DOCHODY LUDNOŚCI ROLNICZEJ W POLSCE

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1963, s. 237.

Cel i myśl przewodnią książki Gorzelaka stanowi prezentacja obliczeń dotyczących dochodów ludności rolniczej. Teza główna zaś brzmi: przy jednakowym tempie wzrostu, dochód rolniczy na głowę coraz bardziej pozostaje w tyle za dochodem nierolniczym.

Książka składa się z 9 rozdziałów. W rozdz. I autor pokazuje metody liczenia dochodów ludności rolniczej, wspomina o metodach dawnych, które poddaje krytyce, i wysuwa propozycje własne. W rozdz. II mowa jest o produkcji gotowej i jej częściach składowych (produkcji towarowej, spożyciu naturalnym, przyroście stada), w rozdz. III o produkcji czystej brutto i netto (po odjęciu amortyzacji), w rozdz. IV o źródłach powstawania i czynnikach wzrostu dochodu rolniczego, w rozdz. V o akumulacji w gospodarce chłopskiej i zadłużeniu tej gospodarki, rozdz. VI zajmuje się spożyciem ludności rolniczej, w rozdz. VII znajdujemy porównanie statyczne i dynamiczne dochodów ludności rolniczej i nierolniczej, a w rozdz. VIII klasowe i regionalne zróżnicowanie dochodów ludności rolniczej; wreszcie rozdz. IX przynosi zakończenie w postaci streszczenia rozdziałów poprzednich i próby syntez i wniosków natury obliczeniowej.

W rezultacie takich i innych obliczeń, które autor referuje w sposób szczegółowy, otrzymujemy dane wynikowe, dające się przedstawić w następującym skrócie:

	1955	1960
	w mld zł	
produkcja gotowa	75,2	106,4
„ czysta rolnicza	60,9	81,6
dochód rolniczy	40,8	70,1
„ osobisty	64,3	87,7
spożycie ogółem	64,3	86,4

W książce Gorzelaka znajdujemy szereg trafnych uwag metodologicznych. Słusznie mówi autor, że trzeba wykazywać wypłaty do Skarbu Państwa brutto i wypłaty ze Skarbu Państwa brutto (s. 19); szkoda tylko, że w schemacie 1.2 daje wyłącznie „saldo budżetu państwa”. Słusznie pisze, że nie należy zacierać różnicy między chłopem-producentem a chłopem-konsumentem i że należy dzielić produkt czysty na produkt dla siebie i na

produkt dla społeczeństwa (s. 30). Słusznie wspomina o braku w dochodzie osobistym ludności rolniczej w schemacie IER produkcji czystej, wytworzonej przez chłopów w budownictwie mieszkaniowym i gospodarczym (s. 25), o potrzebie rachunku akumulacji.

Do trafnych zaliczam również uwagi autora o zależności produkcji rolnej od cen rolnych (s. 64), o sygnalizacyjnej roli gospodarstw rachunkowych (s. 92), o podatkowym charakterze dostaw obowiązkowych (s. 161), o strukturze wydatków pieniężnych na inwestycje (s. 188), o amortyzacji (s. s. 194 i 202), o korekcie stanów gotówki (s. 220), o reprezentacyjności gospodarstw IER (s. 242), o denaturalizacji spożycia chłopskiego (s. s. 243 i 301), o sposobach zachęcania chłopów do intensyfikacji produkcji (s. 254), o zaniżeniu cen w samozaopatrzeniu (s. 262), o wyższym udziale rolników w konsumpcji niż w produkcji (s. 276), o potrzebach wsi (s. s. 276 i 277), o konieczności regulowania przez państwo tempa ucieczki ze wsi (s. 277), o rosnącej roli przemysłu w życiu wsi i rolnictwa (s. 301), o zmianach proporcji pracy żywej do pracy uprzedmiotowionej (s. 302) itd. Trafna jest polemika autora z GUS w sprawie szacunku akumulacji (s. s. 173 i 174), jak też ocena poprawy sytuacji ekonomicznej chłopów (s. s. 252 i 253) oraz socjologicznego położenia chłopów (s. 253). Przyjęte przez autora na s. 78 ceny są daleko bliższe cen skupu niż stosowane przez IER ceny zużycia wewnętrznego. Słuszne jest, wreszcie, twierdzenie, iż poziom dochodów chłopskich nie wyrównuje się w miarę upływu lat: współczynniki odchylenia średniego dla 4 lat (1957/58—1960/61) według danych IER wynosiły kolejno: 5,8; 6,8; 6,3; 8,2, były przeto dość znaczne.

Na książkę Gorzelaka składa się zbiór liczb statystycznych¹ i komentarzy statystycznych, wyjątkowo — społeczno-ekonomicznych. Szkoda, że autor zbyt często powtarza w tekście liczby z tabelek tak przejrzystych, iż nie wymagających tego rodzaju „objaśnień”. Komentarze towarzyszące liczbom nie są komentarzami, których by należało oczekiwać od ekonomisty. Autor — a szkoda! — nie ocenia i nie komentuje zarówno faktów, jak i ich przyczyn. Odnosi się to np. do silnego obciążenia chłopów podatkiem w związku z dostawami obowiązkowymi żywca wieprzowego w minionych latach (tab. 2.19); przyczyn spadku efektywności jednostki nakładu (s. 122); faktu, że gdy masa nawozów sztucznych wzrosła o 27,5% (a w czystym składniku o 20,9%), to ich wartość w cenach 1955 r. aż o 53%, co dowodzi gruntownych przemian w strukturze zużycia tych nawozów (do tab. 3.4). Kończące zaś każdy rozdział pracy „Krótkie wnioski” to tylko rekapitulacje; wniosków w recenzowanej pracy nie ma, niestety, wcale. Bez objaśnienia pozostawia więc autor fakt, iż nie było przyrostu wartości netto melioracji (s. 207), lub fakt — dziwny w gospodarce planowej — że w latach 1957—1960 istniała elektryfikacja pozaplanowa, w dwóch pierwszych latach okresu przewyższająca elektryfikację planową (do s. 210). Autor na s. 279 stwierdza niską wydajność pracy w rolnictwie, ale nie analizuje kapitalnej zależności między wydajnością pracy a dochodem.

¹ Aż 116 tabel, nie licząc kilkudziesięciu tabelek (zestawień w tekście) — to stanowczo zbyt wiele jak na książkę o 14 ark. wyd. Nb. niektóre szczegółowe tabele są zbędne: po co np. w książce o dochodach rolniczych szczegółowe dane o zużyciu nawozów sztucznych w gospodarce chłopskiej? Przecież autor nie bada kosztów produkcji i w ogóle strony wydatkowej.

I wypadło chyba dodać, że do zaniku wyczyszczenia siły roboczej na wsi przyczynił się również odpływ ludności z rolnictwa (do s. 305).

Pomimo obfitości liczb, ułożonych skądinąd w proste i przejrzyste (co się autorowi tylko chwali) tabele, nie wszystko jest jasne i dokładne. Nie są dokładne np. obliczenia tabeli 4.10, gdyż nie uwzględniają amortyzacji. Sprawa akumulacji chłopskiej — co zresztą przyznaje sam autor (s. 204) — pozostaje nadal nie rozstrzygnięta, co stanowi przykrą lukę w szczegółowych obliczeniach Gorzelaka.

Zastrzeżenia wzbudzają również niektóre metody i sposoby obliczeniowe. Przede wszystkim „obraz tworzenia i podziału dochodu ludności rolniczej” (s. 294) może okazać się pozorny, gdyż z okresu co najmniej 15 lat rozwoju gospodarki chłopskiej w Polsce Ludowej autor wyrwał jedno 5-lecie, w którym naprawiano błędy i usuwano szkody wynikające z polityki w okresie 6-latki. Badanie, a wraz z nim całe rozumowanie autora, ograniczone do tych 5 lat, stanowią w takim razie tylko próbę określenia dochodów ludności rolniczej, raczej metodę niż analizę ekonomiczną o konsekwencjach dla długofalowej polityki rolnej w Polsce Ludowej.

Dalej „dochody z budżetu państwa, będące głównie zwrotem w razie wypadku losowego” (s. 17), nie są dochodami sensu stricto. Jest rzeczą co najmniej dyskusyjną, czy dochody o charakterze płacy zarobkowej przeznaczają się tylko na spożycie; część chłopów-robotników inwestuje właśnie z tych zarobków (autor wzmiankuje o tym na s. 175). Powstaje więcej niż wątpliwość, czy „dochód” z dekapitalizacji można zaliczać do dochodu rolniczego zamiast do dochodu osobistego (s. 21). Jest sprawą dyskusyjną zaliczanie stałych składek pieniężnych do PZU do wpłat na budżet państwa; sam autor chciałby je zaliczyć do kosztów produkcji (słusznie!), ale w praktyce przyjmuje punkt widzenia budżetu, a nie rolników, którymi się zajmuje. I wzbudza poważne wątpliwości, czy zaległości chłopskie, dochodzące w 1957 do 10 mld zł, były zaległościami tylko zawinionymi przez chłopów; może część tych zaległości powstała na skutek gwałtownych obciążeń (np. składki z tytułu ubezpieczeń obowiązkowych aż się podwoiły w 1958 r.), nie mówiąc już o szafowaniu obciążeniami w okresie planu 6-letniego (najlepszy dowód — umorzenia tych obciążeń — zob. tab. 5.24).

Trudno podzielić i wiele innych poglądów i metod obliczeniowych Gorzelaka. Tak więc państwo — wbrew autorowi (s. 142) — nie przekazuje rolnikom świadczeń z tytułu dostaw obowiązkowych, lecz jedynie możliwości ich wykorzystania via FRR. Autor nie podaje, że de facto chłopci spłacili zaległości, o których była wyżej mowa; na s. 216 tylko wzmiankuje, że saldo zadłużeń (zaległości) spadło o 880 mln zł, ale skoro same uomrzenia pochłonęły 2,4 mld zł, to zadłużenie netto z tytułu zaległości wzrosło, a nie spadło. Wbrew autorowi (s. 76) udział spożycia naturalnego w całym spożyciu żywnościowym waha się, klasowo biorąc, nie w szerokich, lecz w wąskich granicach, gdyż według IER w 1960/61 r. stanowił on od 71 do 76%. I na pewno — znowu w świetle danych IER — udział przyrostu in natura w ogólnym wzroście spożycia żywności był znacznie niższy (27%) aniżeli podaje autor (39%). Ponadto zaś udział spożycia naturalnego w całości spożycia chłopskiego był wyższy — wynosił co najmniej tyle, ile wykazują dane IER.

Jeżeli produkcję towarową autor wylicza w cenach realizacji, czyli po potrąceniu podatku *via* dostawy obowiązkowe (autor ma go na myśli, ale do rachunku wcale nie wprowadza), to popełnia poważny błąd metodologiczny i obrachunkowy. Z kolei kredyty państwowe autor wlicza do akumulacji (tab. 1.2), co znowu jest błędne. Aby określić świadczenia 1960 r. w cenach 1955 r., autor posługuje się wskaźnikiem agregatowym cen, wliczając do nich wskaźnik cen artykułów i usług o charakterze konsumpcyjnym wówczas, gdy przedmiotem obliczeń jest dochód rolniczy z produkcji rolnej, a nie dochód osobisty (s. 151); bez tego ostatniego wskaźnika wskaźnik agregatowy wyniósłby nie 113,8, lecz 128,5. Różnica ta wpływa na obliczenie nożyc cen (s. 157), zmieniając plus na minus, tzn., zwarcie nożyc na ich rozwarcie, oraz kwestionując wniosek 1 na s. 160 i odbijając się na danych tab. 4.11.

Autor na s. 17 wylicza szereg różnorodnych postaci dochodu chłopskiego spoza gospodarstwa; ale w swym schemacie na s. 18 nie znajduje dla nich miejsca. Skoro czynsz i odsetki płaci się obligatoryjnie, to pozycje te należy chyba wliczać do kosztów produkcji (zob. schemat na s. 18). Co innego podatek, a co innego odszkodowanie z PZU: to nie są pozycje jednorodne, które autor objął wspólnym mianem „budżet państwa (saldo)”. Kredyty inwestycyjne i obrotowe, odszkodowania rzeczowe PZU oraz inne drobne przychody to są trzy odrębne rodzaje przychodów z budżetu państwa i żaden z nich nie jest dochodem *sensu stricto* (zob. s. 27). Jakże można do świadczeń gospodarki chłopskiej brutto (tab. 4.1) wliczać spłaty PFZ, spłaty zaległości i saldo PZU? A czy dodatnie saldo kredytowe można zaliczać do świadczeń państwa na rzecz chłopów (zob. s. 145)? Jeżeli do nakładów autor wlicza usługi POM, to dalszego nie wlicza usług Kółek Rolniczych? Jeżeli zaś produkcja towarowa w pierwszej 5-lacie wzrosła realnie o 30%, to roczny średni przyrost ca 5% uważać należy za bardzo wysoki, a nie niski, jak to ocenia autor (s. 73).

Autor myli się, pisząc na s. 25, że dochód osobisty = dochód rolniczy + dochody pozarolnicze — akumulacja — spłaty rodzinne, gdyż te ostatnie (zob. schemat 1.4) sam autor odejmuje od dochodu osobistego, a nie od dochodu rolniczego.

Tab. 2.17 jest niezgodna z tab. 2.15 i 2.16; brak objaśnienia, że użyto różnych cen. Linie i liczby wykresu 2.4 są niezgodne z liczbami tab. 2.21 odnośnie produkcji towarowej. Tab. 2.25 znowu zawiera inne dane o produkcji towarowej niż wszystkie pozostałe tabele związane z tym samym tematem. Z danych na s. 193 (u góry) i w drugim akapicie na s. 195 nie może wynikać tak znaczna różnica między budownictwem mieszkaniowym a budownictwem gospodarczym, jak to podaje tab. 5.13, tym więcej, że tutaj autor nie odkrył — wbrew swym zwyczajom — sposobu obliczenia (według artykułu A. Szykarczuka i J. Gawlika w nr 5/63 „Gospodarki Planowej budownictwo gospodarcze chłopów wzrosło w latach 1956—1960 daleko silniej od budownictwa mieszkaniowego). Jeżeli dochód osobisty = dochód rolniczy — akumulacja + dochód pozarolniczy, to w takim razie liczby podane w tab. 9.1, a dotyczące dochodu osobistego, zostały obliczone w sposób zgoła odmienny.

„Osobny rozdział” stanowi korekta książki. Poza erratą naliczyłem co najmniej 10 błędów w tabelach, wykresach i w tekście.

Na odwrocie strony tytułowej książki Gorzelaka wydawnictwo informuje, że tematem książki jest krytyka metod obliczenia dochodów chłopskich. Przede wszystkim owa krytyka metod obliczeniowych GUS oraz IER jest dozowana niezwykle oszczędnie, natomiast prawdziwą treścią książki są sposoby obliczeniowe przyjęte przez autora. Po drugie zaś nie zapominajmy, że autor był współtwórcą schematu IER, wobec czego to, co nam teraz sprezentował, można by nazwać samokrytyką, która nie jest przecież cechą ujemną.

Prawdą jest za to podana przez PWN informacja, że książka Gorzelaka zawiera „źródłowy materiał”. Istotnie, znajdujemy w niej podstawowy, skrupulatnie, choć nie zawsze konsekwentnie (jak wykazaliśmy) zestawiony materiał statystyczny do studiowania gospodarki chłopskiej; ale studia te czytelnik musi już przeprowadzić sam, na własną rękę.

Nadmiar tabel, obliczeń i sposobów obliczeniowych jest dla czytelnika męczący. Czytelnik oczekuje rozważań i wniosków natury społecznej i ekonomicznej, a nie samych tylko liczb i suchych do nich komentarzy, jak je należy czytać (choć są czytelne) lub jak autor do nich doszedł.

Co książka Gorzelaka wnosi do ekonomiki rolnictwa? Poza statystycznym zbiorem i statystyczną analizą wąskiego odcinka czasowego — niewiele. Co autor chce przez nią udowodnić — nie wiadomo. I to jest największym minusem tej skądinąd potrzebnej informacji o chłopach i ich dochodach.